

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

we Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie złr. 1.50 kwartalnie złr. 4.50

Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:

miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—

Za granicą kwartalnie złr. 7.50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, a samej sędziwej nie wnoszą, lecz z końcem miesiąca, kwartału, półroczu lub roku.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

L w ó w, dnia 23. stycznia.

Dzisiaj zbiera się na trzy dni sejm czeski; na porządku dziennym stoi 23 spraw, między temi sprawa subwencji w sumie 100,000 złr. dla przyszłorocznej czeskiej jubileuszowej wystawy krajowej i sprawa poręczenia przez kraj głodowej pożyczki rządowej.

Główny organ staroczeski *Hlas Naroda* pisze: „Przeważna większość czeskiego narodu ocenia stworzenie przez konferencję ugodową położenie w sposób trzeźwy, nie dając się porwać do nierozważnej manifestacji. Nikt zapewne nie wierzy, że z chwilą ugodą ustana wszystkie starcia i spory. Sytuacja jest następująca: Ani Czesi, ani Niemcy nie poświęcili nic ze swych praw nieprzejawnionych; obie strony porozumiały się co do poszczególnych spraw w ten sposób, iż przy tem jedna i druga narodowość istnieje. Obie zaś strony strzegły sobie na przyszłość swobodę działania według swego programu. I tak n. p. Czesi po prostu odrzucili żądanie co do niemieckiego języka państwowego, a Niemcy obstają mimo to przy tej części swego programu i nie podpisali nie takiego, przez co by się zrekali tego żądania. Również i Czesi nie chcą się zobowiązać, aby z czeskiego programu wykreślono został punkt co do koronacji królewskiej i prawa politycznego. W obradach chodziło o uregulowanie całego szeregu praktycznych, w życie wchodzących kwestyj. Chodziło o to, aby te kwestje tak rozwiązać, iżby obie narodowości przystąpiły się wzajemnie przysłać, aby zaczęła walka ustąpiła i aby znaleziono drogi do zupełnego przeprowadzenia równości wobec prawa.”

Na zgromadzeniu katolicko-politycznym w Ried w Górnej Austrii przemawiał dep. książę Doblauner o stronnictwach w Izbie posłów i oświadczył między innemi: „Stosunki religijno-polityczne należy brać jak są, i jakimi też nadal pozostaną, jeżeli w przyszłości wybory nie będą lepiej wypadły. Ale nie ludzmy się! Miasta i miasteczka z pewnością także przy następnych wyborach pójdą za liberałami, a więc przyszła Rada państwa będzie w ogóle wyglądała tak jak obecna. Wszakże z całej Dolnej Austrii zasiada tylko jeden poseł konserwatywny, wólcianin Oberndorfer. Nasz klub (centrum liechtensteińskie) składa się tylko z 15 posłów, Tyrolczyków, bowiem mają słuszne powody, że nie występują z klubu bohemawotowskiego (prawie centrum), a nawet choćby oni do nas nie przysłączyli, występowanie nasze za skutką wyznaczenia pozostałoby pływem jak dotychczas, rząd bowiem takiej szkoły sobie nie życzy i nie popiera jej posłowie innych narodów Austrii. Ja byłbym pierwszy za wstąpieniem do centrum katolickiego, gdyby tylko jakie takie były widoki, że zdoła wystąpić samodziśnie. Musielibyśmy na to mieć 140 do 150 posłów, jak centrum niemieckie, ale ząk tylu wziąć?”

Rozesłany już dzienny porządek pierwszego po ferjach posiedzenia Izby posłów Rady państwa zawiera między innemi sprawozdanie komisji przemysłowej w sprawie uregulowania przemysłu górniczego.

Starosta kutnohorski zawiesił uchwałę Rady powiatowej, przeznaczając 200 złr. na pomnik Husa, ponieważ uchwała ta „przekracza zakres działania reprezentacji powiatowej”.

Dzienniki londyńskie donoszą, że u cara było na posłuchaniu grono słabych niemieckiej z prowincji nad bałtyckich i żaliło się na ucisk językowy i gwałty czynowników. Car słuchał ich wprawdzie uważnie, ale odpowiedział, że rusyfikacja jest potrzebna w interesie dobra państwa; kilku baronów zażądało i otrzymało uwolnienie z poddaństwa rosyjskiego.

Według dzienników rosyjskich minister skarbu Wysznegradski w relacji do cara uzasadniał nadzwyczajne wydatki na armię na rok bieżący jak następuje: „Do obecnej chwili na ulepszenie broni dla armii nie czyniono żadnych wydatków głównie dlatego, że kwestja nowych karabinów i prochu nie była dostatecznie opracowaną, rozpoczynać więc zmianę uzbrojenia

byłoby wydatkiem zbyt dużym, jak to się okazało w niektórych państwach. Obecnie Wasza ces. Mość raczyłeś uznać, że kwestja nowej broni jest i praktyczna onej możliwość o tyle się wyjaśniła, że można przystąpić do kroków przygotowawczych co do zaopatrzenia wojska w ulepszoną broń i proch, bez obawy zmarnowania wydatków; ale jednocześnie z mocnem postanowieniem zachowania pokoju, raczyłeś Najj. Panie rozkazać mi iść naprzód w tej sprawie powoli i stopniowo, i wstawić w budżecie wydatków na przyszłość na ten cel 10 1/2 miliona rubli.”

Z nadzwyczajnym pospiechem, wbrew traktatom, prowadzą roboty około ukończenia portu Batum (nad Czarnym morzem), ażeby już obecnie, a zatem na trzy miesiące przed oznaczonym terminem, mogło być przedsięwzięcie odlania komisji wojskowej. Pomożono oddział pionierów pracuje właśnie nad fortyfikacjami, które nowy port mają oskrzydlać. Według wydanego rozkazu roboty te mają być ukończone jeszcze przed kwietniem, zanim nowy port zostanie uzbrojony.

Naczelnik komendant okręgu wojskowego w Merwie, pułkownik Alichanow, usunięty został z tego stanowiska, ponieważ podniesione przeciw niemu skargi o okrucieństwa względem krajowców i żołnierzy okazały się słusznymi.

Stan zdrowia w ks. Konstantego popiepszył się znacznie w ostatnich czasach.

Onegdaj zmarł br. Frankenstein, wiceprezes rajchstagu, prezes klubu centrum, przyjaciel Polaków. Cesarz Wilhelm wystosił do prezydium rajchstagu pismo kondolencyjne z powodu śmierci Frankensteina; wywołało to zdziwienie gdyż dzieje się po raz pierwszy.

Wczoraj zaczęła się w rajchstagu rozprawa nad ustawą przeciw socjalistom. Kanclerz wbrew zapowiedziom nie przybył; zdaje się, iż pojawi się dopiero jutro. Rozprawy nie budziły interesu. Windthorst zaznaczył, iż jego stronnictwo (centrum, katolicy) głosować będzie za ustawą, a przeciw dwóch lat, ale z opuszczeniem paragrafów o wydalaniu. Socjalista Singer oświadczył, iż nie należy do anarchistów, jednak ich nie potępia. Kardorff zarzucił, iż welfowie (zwolennicy dynastji hanowerskiej) razem ze socjalistami pragną wskazać królestwo Hanowerskie, na co z oburzeniem kardorff odpowiedział Windthorst, twierdząc, iż Kardorff jest tylko echem Bismarka. W dalszym ciągu domagał się Windthorst przywrócenia praw kościoła katolickiego, który jedynie — nie zaś wojsko i policja — może skutecznie zwalczać socjalizm. Liberalny welf Langwerth, zacytował również przez Kardorffa, odpowiadał ostro, krytykując dalszejszy rząd, który zapominał, iż podstawa władzy winna być wolność, nie policja.

Przybył do Berlina bułgarski minister sprawiedliwości, Stoilow.

Według doniesień z Amsterdamu, wybuchła w Batavii (stolica wyspy Jawy w Azji) rewolta, podczas której wojsko holenderskie uderzyło na krajowców, 25 zabiło a 70 raniło. Spokój został przywrócony.

Bulanżysta Chiche, interpelując onegdaj w franc. Izbie posłów w sprawie ostatnich nominacji na urzędy sędziowskie byłych deputowanych (republikanów), którzy nie przeszli podczas ostatnich wyborów, oświadczył, iż postępowanie takie jest prowokacją dla powszechnego prawa głosowania; stan sędziowski powinien pozostać niekalkulacją świętością i wolnym od sporów stronnictw. Minister Thevenet oświadczył, iż zamianowani mieli słuszną prawo, i zastosowywanie ustawy nie idzie w zapomnienie, co większość przyjęła okaskami. Następnie 301 głosami przeciw 158 Izba przyjęła rezolucję, pochwalającą oświadczenie rzędu.

Rozpuszczona ogłoszła o śmierci papieża jest bezpodstawną; owszem papież ma się dobrze i udzielał wczoraj audjencji.

Urządowy dziennik portugalski zaprzecza wszystkim sensacyjnym pogłoskom o zatargu z Anglią.

Encyklika Leona XIII.

o najważniejszych obowiązkach chrześcijan jako obywateli.

(Ciąg dalszy.)

Jawnie lub skrycie „przezo występują oni przeciwko religii katolickiej i przyznając także choćby najgłębiejszym błędom wolność najzupełniejszą, nakładają często wymaganie wiary chrześcijańskiej pety i okowy.”

Wobec tak smutnego położenia rzeczy powinni chrześcijanie przede wszystkim na to baczną zwrócić uwagę i o to się starać, aby święta wiara przechowywać w własnym domu z trzeźwością troskliwością i zawsze być uzbrojonymi przeciwko złośliwym wywodom fałszywej nauki. Szczególnie pożyteczną i doskonale odpowiadającą stosunkom czasu wydaje nam się rzecz, zalecić tutaj wszystkim, aby stosownie do talentów, udzielonych im od Boga, pilnie badali prawdy wiary i wszystko to, cokolwiek bądź z niemi stoi w jakim związku.

A ponieważ wiara w sercach naszych nie tylko zawsze kwitnie, lecz także ciągle wzrastać powinna, przypominamy o tem, że nie powinniśmy ustrawać w pokornym i głośnie błaganiu Pana wraz z Apostołami: „Wzmocnij wiare naszą!” (Sw. Łuk. 18. 5).

Ze względu na to są obowiązki, które wszystkim chrześcijanom zawsze powinny leżeć na sercu, ale także są i takie, które w naszych czasach szczególnie na nas ciąży. Jeżeli zawsze zadaniem Kościoła było, szukać chwały Bożej i starać się o zbawienie ludzi a tem samem głosić prawdę i usuwać wszelkie błędy z serc, to tem więcej jest to zadaniem jego w naszych czasach, kiedy fałszywe i błędne zdania wszelkiego rodzaju tak szeroko znalazły rozprzestrzenienie. Obrona wiary jest bez wątpienia w pierwszym rzędzie sprawą tych, którzy Bóg uczynił zwierzchnikami swego Kościoła, atoli „każdy pojedynczy chrześcijanin jest obowiązany wyznawać wiare, innych w niej pouczać, im wzmacniać i odierać napaści niewiernych” (Sw. Tomasz 2. 2qu. 3. 8 art. 2 ad 2). Przed nieprzyjacielem ustępować albo zamknąć, kiedy przeciwko prawdzie na okół powstaje krzyk tak głośny, jest tchórzostwem albo sprawą tych, którzy o prawdzie wątpią. Ale cokolwiek bądź stać się może, jest to zniewaga i obraza Boga, zgubnem dla zbawienia duszy jednostki i ogółu, przynoszącem jedynie korzyści nieprzyjaciółom wiary, których od wagi i zwycięstwa przez takie zachowanie się uumacnia i pomaża. Eżto także dalej zbici fałszywe oskarżenie przeciw Kościołowi i wszelkie przeciwko niemu uprzedzenie; z niewielkim staraniem powzięte się to zawsze.

A reszta nie ma nikogo, co by nie zdołał rozwinąć tej siły ducha, w której się mieści istotna odwaga chrześcijan: wystarcza ona często, aby zaawstydzić przeciwnika i ukrocić jego swawole. Co więcej chrześcijanie są stworzeni do walki. Im zaciętsza jest walka, tem więcej z pomocą Bożą należy spodziewać się zwycięstwa. „Miejście ufność, ja świat zwyciężylem”. (Sw. Jan XVI. 33). Prawda, że Jezus Chrystus, opiekun i obrońca Kościoła, nie potrzebuje pomocy ludzkiej, ażeby Kościół doprowadzić do zwycięstwa, lecz w swej niekończącej dobroci pragnie nam dać także częste pewną usiłowani i zasług osobistych, kiedy chodzi o to, abyśmy zdobyli owoce zbawienia, które On dla nas uzyskał w swej łasce.

Obowiązek ten wymaga w pierwszym rzędzie od nas, abyśmy wiare katolicką otwarcie i śmiało wyznawali i podług sił naszych starali się o szerzenie jej. Znamy tę rzecz, że dla prawdy wiary chrześcijańskiej nie ma gorszego nieprzyjaciela nad brak znajomości jej. Wystarcza po większej części, aby był głoszący i dobrze zrozumiany, aby doprowadzić do zwycięstwa. Zaledwie przeniknie ona duszę prostą i wolną od uprzedzeń, a już natychmiast dusza ta widzi się zniewoloną zgodzić się na nią. Bez wątpienia jest wiara jako cnota drogoceńnym darem łaski i dobroci Bożej; jednakże prawdy, które ma za przedmiot, w zwykłym porządku rzeczy tylko przez to się poznaje, że są głoszone. „Jakżeż uwierzyć temu, którego nie słyszeli? albo jakże słuchać mają, jeżeli nikt nie

głosi... Wiara przychodzi zatem przez słuchanie a słuchanie przez słowo Boże”. (Do Rzym. 10. 14, 17).

Ponieważ przeto wiara jest konieczną potrzebą do zbawienia, potrzeba też aby słowo Boże było głoszone. Staranie o głoszenie słowa Bożego i nauczanie należy z prawa Bożego bez wątpienia do nam zycieli Kościoła, do tych, „których Duch św. ustanowił, aby Kościołom Bożym rządili” (Act 20. 28), mianowicie do rzymskiego papieża, namiestnika Chrystusowego, najwyższego dzierżyciela władzy w Kościele Chrystusowym i nauczyciela tego, w co wierzyć i co czynić mamy. Nikt atoli nie powinien mniemać, że pojedynczy wierni a przedewszystkiem ci, których Bóg wyposażył darami ducha, nie są zobowiązani użyć swych talentów i gorliwości w tej mierze i gdy potrzeba, nie przywiązując sobie stanowiska nauczycieli, stać się odgłosom tego, co sami usłyszeli, aby udzielać go innym. To współzainteresowanie i praca pojedynczych chrześcijan w głoszeniu wiary wydała się przecież i Ojcom watykańskiego soboru niezwykle pożyteczną, ale nawet potrzebną.

Upominamy — mówią oni — wszystkich chrześcijan, a mianowicie tych którzy przewodniczą albo nauczają, zaklinamy ich na miłość Chrystusa i wzywamy ich na miłość wiary tegoż Pana i Zbawiciela, aby wszelkiego dolażyli starania, by trzymać błąd wszelki zdala od Kościoła i szerzyć czyste światło wiary”. (Const. Dei Filius). Nie powinniśmy także przystępować, że wszyscy mogą mianowicie za pomocą przykładu własnego życia podług wiary i za pomocą wyznawania wiary szerzyć wiare katolicką. Między obowiązkami zatem, jakie mamy wobec Boga i Kościoła, najpierwszym jest ten, abyśmy podług możliwości i zdolności starali się o szerzenie jej przed przeciwnymi błędami.

(C. d. n.)

Obecny stan sprawy indemnizacyjnej.

Przedstawił
Dr. Leopold Caro.

(Dokończenie.)

Interpretacja nasza spotka się zapewne z całym gromem zarzutów, mimo to wszystko, utrzymujemy ją w całej pełni. Inna interpretacja jest niemożliwa choćby ze względu na § 915 u. c. według którego przy umowach obustronnie obowiązujących wyrażenie się niejasne tłumaczyć należy na szkodę tego, który go użył. Gdyby więc ktoś „trwanie kraju przy warunkach z r. 1882” chciał wytłumaczyć tak, że redukcja 525,000 złr. rocznie z subwencji rządowej ma nastąpić dopiero od dnia przyjęcia ugody przez Radę Państwa, że stanowiska prawnicze nie miałyby słuszności a i Trybunał państwa zwanym §em 30tym ust. z 13. kwietnia 1869 r. 44 dpp.) musiałby bezwarunkowo § 915 u. c. stosować. Dawniej i autor tych uwag sądził, że rząd odmienne zajmie w tej sprawie stanowisko; to też w przypuszczeniu, że rząd w jesiennej sesji sejmowej wniosie ponowny projekt ugody na stół izby, walne zgromadzenie wyborców stół m. Lwowa uchwaliło dnia 2. lipca 1889 na mój wniosek wezwanie do swoich posłów, aby o jak najrychlejsze załatwienie sprawy indemnizacyjnej się starali. Obecnie jednak zachowanie się rzędu przekonało nas, że byliśmy w błędzie. Gdyby rząd nie myślał odbierać tego, co od 1. stycznia 1883 po dzień przyjęcia ugody przez Radę Państwa ponał 2,100,000 złr. rocznie na rzecz gal. funduszu indemnizacyjnych świadczył, byłby przedewszystkiem zgodzie z obietnicą JE. Ministra Skarbu z d. 1. marca 1889 już w jesiennej sesji sejmowej wystąpił z nowym projektem ugody, modyfikującym konkretne cyfry uchwały sejmowej z 20. października 1882. Rząd tego jednak nie uczynił i uczynić nie ma potrzeby. Wobec deklaracji

§ 30. ust. z 13. kwiet. 1869 r. 44. dpp. „Trybunał Państwa powołany jest jak każdy inny sąd do badania mojej obowiązującej rozporządzeń i do orzekania o takowej; atoli badanie mojej obowiązującej ustaw należyście ogłoszonych i jemu nie przysługuje.”

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej”, ul. Lyczakowska 1. 3, tudzież „Biuro Dzienników” ul. Karła Ludwika 1. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saint-Péres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstraße 2; A. Oppel, Stubenbastei 2. — W WAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Fendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia z wyjątkiem za jednospaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Lyczakowska 3. Telefon 104.

racji sejmowi, niewłaściwie: „rezolucją” nazwanej: iż trwa przy warunkach z r. 1882, rządowi wystarcza wydobyc z archiwów ministerstwa skarbu przełożenie rządowe z r. 1884 i ponownie zakomunikować je obecnej Radzie Państwa do konstytucyjnego traktowania.

Lecz być może, że się mylimy; być może że uda się Kółu polskiemu we Wiedniu w ostatniej chwili uratować sytuację a mianowicie spowodować odpisanie i umorzenie pretensji rzędu w całej wysokości w ostatnim zamknięciu rachunków funduszu indemnizacyjnych za rok 1888

wykazanej tj. na wschodnią Galicję w kwocie 52,281.809 złr. 1/2 ct.

zaś na zachodnią Galicję w kwocie 38,640.751 złr. 54 1/2 ct.

ponało zaś odpisanie subwencji za lata 1883 i 1890 po 525.000 złr. — ct.

razem 91,972.560 złr. 55 ct.

okragło w kwocie blisko 92 milionów; lecz i wówczas, przypuszczając ciągle, że tym razem ugoda w ciągu roku bieżącego bez dalszej zwłoki przyjdzie już do skutku począwszy od 1. stycznia 1891 do 1. lipca 1893 przez siedm i pół lat tracimy po 525.000 złr. rocznie, które w części (200.000 złr.) podwyższonym dodatkiem do podatku pokryć, w części zaś (325.000 złr.) od 1. stycznia 1899 począwszy w 12tu ratach kwartalnych z dotu rządowej bez procentu zwrócić będziemy musieli. Ostatni też wydatek wyniesie 2,437.500 złr. w. a. czyli na rok 812.500 złr. w. a.

Podwyższenie zaś dodatku krajowego o 2 ct. od 1. stycznia 1891 począwszy przyniesie oszczędność krajowi, licząc od 1. lipca 1897 w kwocie 1,500.000 zł. w. a. razem więc poniesie kraj nawet w tym najkorzystniejszym wypadku t. j. w razie odpisania i umorzenia wszystkich dopłat rządowych po 525.000 złr. rocznie od 1. stycznia 1883 począwszy, do 31. grudnia 1890 uskutecznicznymi, efektywną stratę blisko czterech milionów!

Przy tym stanie rzeczy sejm ostatni powinien był zająć wobec ugody z r. 1882 stanowisko takie, jakie z przyczyn prawnych i ekonomicznych w niniejszej kwestji jedynie zająć wypadało. Powinien był w szczególności uznać nchwałę sejmową z r. 1882 za nieobowiązującą kraj, gdyż takowa powzięta była w tem uzasadnionem i z natury rzeczy wynikającym przypuszczeniu, iż Rada państwa, jako druga strona kontraktująca, co do zawartej w niej propozycji w stosownym czasie się oświadczy. (anal. §§ 861. i 865. ust. końcowy u. a. „eine angemessene Frist”) i § 30. ust. 43. kwietnia 1869 r. 44 dpp. a postępowaniu przed trybunałem państw) To jednak w ówczesnej kalkulacji nie nastąpiło, a obecna Rada państwa i nowy sejm nie mają nawet prawa kontynuowania prac ustawodawczych w dawniejszej kadencji rozpoczętych. Z biegiem czasu stosunki się zmieniają, nikt nie może chcieć być związany ad infinitum uczynioną raz propozycją, a to przecież jeszcze w dziedzinie prawa publicznego nie w dziedzinie prawa prywatnego.

Należało więc z porzuceniem warunków z r. 1882 użyć całej prezji, aby uzyskać przynajmniej warunki takie, jakie w roku 1868 ofiarował Galicji ministerjum Auerberg Berger, centralistyczne i znane z nieprzychylności dla Słowian. Temu też zaprzęgnięciu dałem wyraz w mowie wygłoszonej na walnem zgromadzeniu wyborców m. Lwowa dnia 19. czerwca 1889.

§ 861 u. c.: Kto oświadcza, że na kogoś chce przenieść swoje prawo tj. że chce mu na coś zezwolić, coś dać, dla niego coś zrobić lub czegoś zaniechać, czyni obietnicę; a gdy drugi obietnig tę właśnie przyjmując, wskutek zgodnej woli obu stron przychodzi do skutku umowa. Póki trwają układy i obietnica nie została bądź jeszcze uczynioną bądź ani z góry ani potem przyjętą, umowa nie powstaje.

§ 865 u. c. ustęp końcowy: Druga strona może domagać się określenia stosownego terminu (czasokresu), przez który ma być związana daną obietnicą.

§ 30 ustawy z 3. kwietnia 1869 r. por. uwaga 1).

ŁAŃCUCH ŻYCIA.

Mały, szary wróbel, stały mieszkaniec tego zakątka cmentarza, był dziś w usposobieniu niezwykle wesołym.

Naprzód, nie był głodny. Od kilku dni zawarł znajomość ze stajniarni koni od karawanów i obficie zapasy owsa, gromadzone co południa w żłobach, dawały mu materiał do uczt wspaniałych; powtórę, co się często w tym kąciaku zaciniano i zacinano zdarza. Był zupełnie samotny. Mógł więc swobodnie bujać po krzewach, ogłogłonych już po części z listowia trzepotać się swobodnie w płasku, skakać po kamieniach grobowych i świętować, aż się po zaroślach okolicznych rozlegają.

Bo też wszystko dziś wesołość wróbla usprawiedliwiała. Jesień majestatyczna i poważna nadeszła i otuliła cmentarz, łagodną atmosferą półsmutku i półsmutku. Nie było to już skwarne lato, ani pociągająca bielutka zima. Chwilami jesień waha się i, nie zdecydowana, zsyła palące promienie słońca to znowu mgłami rannemi mrozi, to wreszcie zimnymi podmuchami wiatru potłuszcza liście z gałęzi straca. Najczęściej jednak jest soba i, jak właśnie tego popołudnia, otula cmentarz melancholiją głęboką. Skapane w łagodnych promieniach słońca bieleją jaskrawo pomniki, krzyże i nagrobki. I uśmiecha się do błękitu nieba, kiwa głową, i żółty piasek, i niesmiertelności w dal, brzozy, płaczące nad trumnami, i liście, stracone beztroszności podmuchami noej. A błękit błady, chłodny i poważny uśmiech te obojętnie przyjmuje i, niezamagany ani jedną chmurką przelotną, cicho nad wielkiem miastem umarłych du-

ma. Pusto i cicho... Tylko czasami wrona krzykliwa na ogłogłonym szczyście topoli zakracze, lub słaby pokiew jesiennej wiatru niesie przylatujący turkot z podementarnego bruku.

Wróbel szczebieł i szczebiotał, jakby chciał opowiedzieć światu, iż dziś już nikt na groby nie przyjdzie, że znużony swawolą doczeka się niedługo zachodu słońca, że nie będzie cicha i ciepła, bo przesycone słońcem powietrze nie da wróbelkom rodowi znać nieloli jesienno-przymroka. I gwarzy, i śmieje się, i powtarza wiecznie jednako:

— Cwirr... ewirr... ewirr...

Nagle urwał i spłoszony furknął na najbliższy kszatn przyszydłszy. Aleją szła pani w żałobie i pan bez żałoby. Snać konwenans światowy nie obowiązywał do czarnej krepy i białej na sukni obwólki. Pani tylko, nosząc żałobę w sercu, czarnem ubraniem przypomniała sobie, że przeszła chwilę okropnego bólu. Zatrzymali się przed mogilką maleńką, przywaloną drobnym kamieniem, którego deszcze nie zdążyły przyćmić, a zima pokryć pleśnią i mchami.

— Rok temu... — szepnęła pani.

— Rok temu... — odrzekł pan.

Schylili się i oczyszczając zaczęli kamień biały. Usunął liście, które z drzew pobliskich opadły, ściął piasek, naniesiony wiatrem, pokrywający grubą warstwą litery napisu, potem wieniec położony na grobie i przykląkł, aby cichą odmówić modlitwy.

W oddali zabrzmiały dzwony. Odprowadzono kogoś na wieczny spoczynek, a dziań szarpał sznury Bogu na chwałę, duszy na pożytek. Nad cmentarzem cisza z jękiem żałostnym kołysały się dzwony i mówły słowami, zrozumiałemi tylko dla dusz żbolałych i płaczących. Kto nie ma serca rozdarłego świeżo, dźwięk mowa dzwonów cmentarnych będzie tylko szczykiem metalu.

Ale pani rozumiała mowę dzwonów. Przyklękała nad grobem, twarz w dłoniach ukryła i wehlała w siebie srebrzyste dźwięki rozkołysanych obłazów.

I oto, co mówili dzwony: „Przyszedłeś, zająkniesz mi, jak gwiazda spadająca, i znikniesz, pieszczoto ty moja...”

Porozdiliam cię w bół, a pierwszy twój krzyk był końcem moich boleści. Gdy mi ciebie podano, spowitego w śnieżne pieluszki, przytuliłam cię do piersi, rozpromieniona i nieznanem mi szczęściem uniesiona w niebo. Byłeś krwią z krwi mojej i kością z moich kości.

Położono cię w kołysce i spałeś głęboko; gdyś oczy otwierał, stalałam nad tobą. Wyciągałeś do mnie rączką i szukałeś piersi matczynej. O, moja dziecino!...

Nieraz o szarej godzinie tuliłam cię na reku i kołysałam cichem: „Luli, luli, mój maleńki!” i marzyłam o twojej przyszłości, i byłam mi skarbem nad skarby, światem całym, istnieniem mojem. moja dusza Wtulałam usta w twoją zaróżowioną twarzyczkę cherubową, a tyś pieszczotę rozumiał.

Ale krótkie były chwile radości i szczęścia. Pobladłeś mi i kwiliś zaczęłaś żalostnie. Nadeszły straszne dni i noce trwóznego oczekiwania i okropnego niepokoju. Nieszczęście przyszło i odeszłaś w dal niepokoją i nieprzeniknioną. Nie odbieram mi mojej duszy — jęczałam, wijąc się z żalu. Bóg nie wystuchał.

Potem mi ciebie wzięli i tylko mogilkę gorącąmi zlewałam łzami. Oderwałam mnie od grobu, oderwałam od słodkiej mojej dzieciny. Było ci smutno bez twojej matuli, jak mi było smutno bez ciebie. Kochanie ty moje złotiste, synku mój drogi, maleńki mój aniołku umarły!”

Tak mówili dzwony... Pani oparła czoło na zimnym kamieniu i gwałtownie wybuchła płaczem.

Stepiona przez czas boleść powróciła z siłą pierwotną. Zdawało się, że pierś nie pomieści łkania. że serce pęknie, szarpane ogromem matczynej żalosty. Aż szary wróbel przestraszył się na gałęzi. Przekrzywił głowę i, jakby rozumiejąc ludzką niedolę zaświergotał cicho:

— Cwirr, ewirr...

Pan żonę tulił i mówił:

— Widzisz, mówilem... Obiecałam, że będziesz spokojna... Prosiłem, abyś przysłał kiedyś indziej... No cicho, cicho... Uspokój się, mój gołąbku... Duch naszej dzieciny jest zawsze z nami i modli się za nas tam, wysoko... Nie płacz, proszę.

A pani wciąż szlochała boleśnie, dzwony buczały, pan prosił, a wróbel rzucał coraz ciszej swoje:

— Cwirr... ewirr...

Nagle pani podniosła głowę i rozławionymi oczyma, otwartymi w tej chwili szeroko, spojrzała wokół siebie. Przycisnęła reke do serca, jakby jej raptem tchu zabrakło. Potem oparła się silnie na ramieniu męża i powstała powoli. Pan posadził ją na ławeczce i otoczył rozszlochaną ramieniem.

Oparła głowę na jego piersi, przynknęła oczy i tkła coraz to ciszej, ciszej...

I przestały buczeć dzwony... Nad cmentarzem zawisła znowu cisza bezbrzeżna. Po twarzy pani perliły się łzy wielkie. Płynęły, a z niemi spływało łkanie i żalost. Jeszcze chwila a z pod łez pojawił się uśmiech tak lekki, jak zmarznięte powierzchni wodnej, gdy na niej listek różny osiadł. Któż zbada ducha ludzkiego tajemnice?...

Duch pani unosił się w przestworzach i płynął wysoko ponad rzeczywistością szarą. Bożywał się w marzeniu i w marzeniu widział obrazy światlane: były to rozkosze, tak dobrze znane; dalekie pełne promieni, one nieprzepasane nad miłą istotką, na którą przelewał się wszystka miłość, do

jakiej zdolne jest serce kobiece. Przyjdzie chwila, gdy dom pusty dotychczas i niezmiernie ponury, stanie się przybytkiem troja szczęśliwych. Niech będzie błogosławioną chwila, gdy w tym zacisznym zakątku cmentarza łańcuch życia powiększy się o jedno ogniwo, gdy pani uczuła pierwsze drgnięcie nowego macierzyństwa.

A gdy pan po kilku minutach milczenia nachylił się nad kobietą rozmarzoną i długi pocałunek na jej białem czole złożył, ta podniosła na męża oczy, zafascynowane jeszcze, przytuliła się doń silnie i szepnęła mu słówko małe, które wywołało skutek wielki.

Dziś jednak trzeba się liczyć z faktem dokonanym, a mianowicie z tem, że warunki uchwały sejmowej z d. 20. października 1882 nas obowiązują i nadal.

Czyliż w obec tego nie leży w interesie najwyższym kraju, aby w kwestji indemnizacyjnej przynajmniej *status quo* pozostawić, i wszelkimi siłami dążyć do tego, aby żadna ugoda na warunkach z r. 1882 do skutku nie przyszła?

Takie jest osobiste nasze zapatrywanie, a przewidując rozliczne zarzuty, już na tem miejscu pragniemy według sił naszych z nimi się rozprawić.

Możnaby przedewszystkiem zauważyć, że w takim razie narazamy się na ewentualny proces z rządem o zwrot tych dziewięćdziesięciu dwóch milionów, które rząd na mocy najwyższego postanowienia z 13. października 1887 na rzecz galicyjskich funduszów indemnizacyjnych corocznie świadczył.

To prawda. Ale jeśli dla miłej zgody i mimo wyraźnego brzmienia cesarskiego patentu z 17. kwietnia 1848 nie robimy już rządowi procesu, jakkolwiek mamy od niego więcej do żądania, niż on od nas, proces rządu nam nie straszy; wykazali to wszechstronnie i wielokrotnie ludzie tacy jak Grocholski, Zyblikiewicz, Romanowicz, Chrzanowski, ludzie różnych stronnictw i przekonań, a między nimi i tacy, którzy uchodzili zwykle za filary rządowego stronnictwa — pod tym względem nie ma nawet różnicy zdań, że ewentualny proces rządu przeciw nam na nasz korzyść wypaść musi. Wobec tego argument ten całkowicie odpada.

Możnaby powiedzieć, że dobrzeby było objąć nareszcie fundusze indemnizacyjne we własny zarząd, że przysporzenie kasie krajowej większej ilości gotówki byłoby bardzo korzystne, że konwersja długu indemnizacyjnego i dziś dalałaby się z pożytkiem ogromnym dla kraju przeprowadzić itd.

Argument ten jednak nie ma już dziś tej wagi, jaką miał przed ośmiu laty w chwili uchwalenia ugody i w każdym razie wobec grożącej z drugiej strony utraty z góry ośmiu i pół a w najlepszym razie przynajmniej czterech milionów zł. w., nie może wystarczyć dla przekonania nas o potrzebie przyjęcia ugody, zwłaszcza że już wyżej zaznaczyliśmy, iż spodziewana konwersja jak z jednej strony nie wystarczyła dla zaspokojenia wszystkich wydatków kraju, tak z drugiej strony strata na kursie przy finansowaniu pożyczki konwersyjnej, odsetki itd. narażą kraj znowu na kilkunastomilionowe ekspensy, nie stojące w żadnym stosunku do korzyści, jaką z nich się osiągnie.

Możnaby wreszcie i to przytoczyć, co naprowadził poseł Chrzanowski dnia 25 stycznia 1887 w obronie wniosku komisji przeciw posłowi Romanowiczowi: że mianowicie dopiero po uchwaleniu ugody delegacja nasza we Wiedniu będzie mieć rozwiązane ręce i będzie mogła energiczniej upomnieć się o załatwienie całego szeregu innych spraw krajowych.

Jak rzeczy stoją obecnie, argument ten jest najsłabszym ze wszystkich: najmniejszą korzyść dla Galicji i dziś posłowie nasi okupić muszą, a nie daleko idącymi ustępstwami na rzecz innych stronnictw. W chwili załatwienia sprawy indemnizacyjnej przedstawionej jako postulat krajowy posypią się jak z rogu obfitości żądania Czechów, Niemców itd., a jeśli potem Koło polskie wystąpi z żądaniem przysporzenia krajowi jakiejś namacalniejszej korzyści, bodaj czy ze strony nie tylko opozycji, ale nawet własnych sprzymierzeńców nie spotka się z pochodzącym, choćby z nieznajomością rzeczy, jeśli nie ze złej woli zarzutem, iż dopiero co „das passive Land“ uzyskało „darowiznę“ przeszło 80 milionów, a nienasycone, ciągle dalsze stawia żądania.

Wydawałoby się nam tedy stosowniejszem, aby wobec tego stanu rzeczy nie przystępować wcale do zawarcia ugody z rządem w sprawie indemnizacyjnej, a już bezwarunkowo nie, na zasadzie „warunków z r. 1882“. W takim zaś razie wyłoni się następujący stan rzeczy:

Rząd związany ces. postanowieniem z r. 1887 świadczyć będzie i nadal aż do ukoniecznienia amortyzacji obligacji indem. po 2,625.000 zł. rocznie, „unter Vorbehalt des Rückzahlungsanspruches“, do zrealizowania zaś tego „Rückzahlungsanspruches“ tej pretensji do zwrotu, nigdy nie będzie mógł przystąpić. Musiałby bowiem przedewszystkiem pretensję tę wyzrealizować (*liquid machen*), tj. zapoznać kraj o zwrot tych sum, któremi skarbnictwo tytułem dopłat i subwencji przez miniony szereg lat z wyprzyniętym zastrzeżeniem funduszu indemnizacyjnym wschodnio i zachodnio-galicyskim przychodził w pomoc, przed właściwą w tym wypadku instancją, tj. po myśli §. 3. a) ust. zasad. z 21. grudnia 1867 l. 143 dpp. 3) przed trybunałem państwa, powtórnie zaś musiałby sprawę tam wygrać. Lecz nawet i w tym wypadku, którego słabe szanse wyżej już naszkicowano, rząd byłby chyba zmuszony nałożyć na podatujących Galicji nadzwyczajny dodatek do wszystkich podatków bezpośrednich i pobrać to od poszczególnych jednostek, co kraj mimo wyroku egzekucja wyroku trybunału państwa, jakkolwiek w myśl §. 39 ust. z 13. kwietnia 1869 l. 44 dpp. 4) dopuszczalna, jednak z obejściem czynników konstytucyjnych przedsięwzięta, wnieśliaby tylko ogólne oburzenie przeciw rządowi, a doprowadziłaby do tak groźnych i przykrych następstw, że

*) Art. 3 a) ustawy z 21. grudnia 1867 r. l. 143 dpp.

Trybunałowi państwa przysługuje dalej ostateczne rozstrzygnięcie względem pretensji poszczególnych królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa do ogółu tychże i nawzajem itd.

§. 16. ustawy z dnia 13. kwietnia 1869 l. 44 dpp. Dla uzyskania orzeczenia trybunału państwa względem pretensji nie nadających się do zwyczajnej drogi prawa przeciw jednemu z królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa lub przeciw ogółowi tychże, winna osoba, korporacja, gmina, kraj lub ogół krajów domagające się orzeczenia trybunału państwa w podaniu swoim naprowadzić okoliczności i stosunki, pretensji za podstawę służące i dowody dla uzasadnienia pretensji istniejące, tudzież załączyć potrzebne dokumenty. Podanie wystosować należy przeciw Wydziałowi krajowemu zaceponionego królestwa lub kraju, jeśli zaś żądanie zwrocone jest przeciw ogółowi tychże królestw i krajów, przeciw rządowi itd.

§. 34. pow. ust.: Rozstrzygające względem spornych pretensji prawa publicznego w myśl art. 3. lit. a) ust. zasad. z 21. grudnia 1867 l. 143 dpp. należy w orzeczeniu wypowiedzieć, czy daje się miejsce postawionemu żądaniu i w jakiej rozciągłości i w jakim przeciągu czasu nałożony obowiązek ma być wykonany itd.

*) „Względem egzekucji orzeczeń trybunału państwa, interesowani o ile takowemu podlegają, winni zwrócić się do kompetentnych władz sądowych i administracyjnych.“

nie podobna nawet przypuścić, aby rząd myślał o wstąpieniu na tę drogę.

Dosyć więc, jak widzimy, argumentów przemawiających za zatrzymaniem *status quo* w sprawie indemnizacyjnej. Z drugiej strony liczyć się nam wypada z intencjami rządu, z życzeniami większości Koła polskiego i sejmu. I dlatego pragniemy, jeżeli już przeprowadzenie ugody jest rzeczą zdecydowaną i nie dającą się, cofnąć jak tu i ówdzie przebiekając, niechaj choć Koło polskie stanie na tem stanowisku, że przyjmując tę ugodę, to bardzo podejrzanej wartości „darowiznę“, na której daryjczykuje się obdarowany traci, kraj wyświadcza przysługę rządowi, a nie sobie: zyskuje wprawdzie odpisanie fikcyjnej a przynajmniej bardzo wątpliwej pretensji, (porównaj definicję darowizny z §. 1881 u. c. *) która i tak nigdyby sięgać nie była, a co najwyżej na papierze mogłaby służyć do wykazania stałej nadwyżki stanu czynnego nad stan bierny w budżecie austriackim, której to dogodności pan minister skarbu samouchać się pozabawia; traci natomiast wierzitelność należną i rzetelną w kwocie o dziesiątki milionów przenoszącej pretensję rządu, o którą nie chce mu wytaczać procesu, a ponadto naraża się na efektywny wydatek, co najmniej czterech a możliwie nawet blisko 9 milionów złr. Takiej ugody niechaj nam nikt za zdobyczą kraju nie przedstawia; to jest dowód powolności naszej wobec rządu i to dowód bardzo kosztowny; to jest ofiara kraju na rzecz rządu i to ofiara nad wyraz bolesna.

Ci więc, którzy się z ciężkim sercem dziś na tę ofiarę złośliwie, niechaj przynajmniej nazwą rzecz po imieniu, niech powiedzą otwarcie rządowi, że po tem nowem ustępstwie, spodziewają się poparcia jego w całym szeregu spraw krajowych wyglądających go dotąd bezskutecznie; niech zaznaczą, że tylko na zasadzie polityki: *do ut des* przyjmują ugodę. To stanowisko jedynie zapewnić jest zdolne krajowi pewne choć dalsze, choć pośrednie korzyści.

Chwila wejścia przedłożenia rządowego w sprawie ugody indemnizacyjnej na stół Izby posłów niedaleka. *Caveant consules, ne respublica aliquid detrimenti capiat!*

*) §. 1881 u. c.: Kto zobowiązanemu za tegoż zezwoleniem bezprawnie lub wziętym prawem swoje pod tytułem darmym (tj. bez żądania świadczenia wzajemnego) opuszcza, czyni darowiznę.

Proces wadowski.

Na posiedzeniu z d. 20. bm. rozpoczęto odczytanie protokołów przesłuchania takich świadków, którzy osobiście do rozprawy wezwani nie zostali. Liczba protokołów tych, przez oskarżenie do odczytania zaproponowanych, jest dość pokaźna, gdyż zdaje się, że odczytanie to kilka dni potrwa. Wszyscy świadkowie podają zgodnie, że nikt nie namawiał ich do wyjazdu do Ameryki, lecz że wybrali się do Ameryki bądź na zarobek, bądź idąc za wezwaniem krewnych w Ameryce mieszkających; bądź spowodowani wieściami, które przynosił rodacy, wracający z Ameryki, że w Ameryce przy pracy i pilności każdy pieniądz zarobić można; bądź pociągnięci przykładem, że wielu z tych, którzy wrócili z Ameryki, nawet bardzo znaczne kwoty ze sobą przywieźli. Wszyscy ci wychodźcy, których zeznania odczytano, nie dojechali dalej jak do Oświęcimia, gdyż przybyli tam właśnie w dniu, w którym ajencie zamknięto. Wiele z tych wychodźców przytrzymano także i dopiero po kilku dniach, gdy protokoły z nimi spisano, odesłano ich do domu. Niektórzy ze świadków z okolic Suchy i Skawiny zeznali znane fakta aresztowania przez żandarmerię wychodźców obcych jechać na Żywiec; inni podają, że Amerykanie jechali zwykłe razem w jednym wagonie i to najczęściej w towarzystwie jakiegoś ajenta, i że często się trafiło, że wychodźcy wysiadali już na stacji w Dworach, zamiast dojeżdżać do Oświęcimia. W szczególności restaurator Schöner, M. Barber i Maks Band stykali się często z wychodźcami. Żandarmer M. Ulbrich ze Skawiny zeznał, że wskutek polecenia, ze starostwa żywieckiego otrzymanego, aresztował na stacji wszystkich wychodźców, którzy nie mieli dokumentów podróży lub odpowiedniej gotówki, a to bez względu na to, czy do Żywca, czy do Oświęcimia jechali.

Na 21. bm. zeznawało znowu kilku świadków odwoławczych. Powołany przez oskarżonego M. Rabera świadek odwoadowy B. Schmeidler nie był w stanie przypomnieć sobie dokładnie okoliczności, że M. Raber w dniu 17. czerwca 1888 r. był w Wadowicach; okoliczność ta jest ważną, gdyż oskarżenie zarzeka Raberowi, że w rzeczywistości właśnie w dniu od 16. wychodźców w Przeciszowie znaczne kwoty wyłudził.

Obronca Rabera dr. Korn przedłożył książeczkę wojskową swojego klienta, w której jest poświadczane, że Raber 16. czerwca 1888 wcielony został do służby wojskowej, oraz że 17. czerwca 1888 wsiadł w Zatorze na kolej.

Świadek Schmeidler przypomina sobie, że wyjechał z Raberem wieczorem następnego dnia, gdy Raber od służby uwolniony został, z Wadowic do Zatora, gdzie Raber wsiadł do pociągu odchodzącego do Oświęcimia.

Świadek M. Landerer przypomina sobie, że przebywał z Raberem wczoraj następnego dnia, gdy Raber od służby uwolniony został, z Wadowic do Zatora, gdzie Raber wsiadł do pociągu odchodzącego do Oświęcimia.

Świadek M. Landerer przypomina sobie, że przebywał z Raberem wczoraj następnego dnia, gdy Raber od służby uwolniony został, z Wadowic do Zatora, gdzie Raber wsiadł do pociągu odchodzącego do Oświęcimia.

Z Izby sądowej.

(Skrytobójcze morderstwo.)

Przed dwoma laty można było czytać we wszystkich pismach galicyjskich wiadomości o tajemniczym zbrodni spełnionej w Brodach. o zbrodni, której ofiarą padła nieznajoma jakaś kobieta. Pierwotne śledztwo, przeprowadzone na miejscu, oparło się na orzeczeniu lekarzy brodzkich, którzy oświadczyli, iż śmierć nastąpiła prawdopodobnie z przyczyn naturalnych, mianowicie z powodu zatrucia krwi moczem. Skutkiem tego prokuratora złozonego śledztwo zastanowiło.

Równocześnie z zbrodnią popełnioną w Brodach, zaintrygowano mieszkańców Winnik zniknięcie niejakiej Trojanowskiej, zamężnej kobiety, którą szwagier męzowski uprowadził.

List biżeniczny, nie wiadomo przez kogo napisany, zwrócił uwagę prokuratora tutajtejszego na to, że obie wspomniane sprawy pozostają niezawodnie w

ścisłym z sobą związku. Śledztwo przez cały rok prowadzone wykazało słuszność wskazówki i ostatecznie sprawa dojrzała do tego stopnia, że można było rozpisać rozprawę karną. Rozpoczęła się ona wczoraj rano przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych.

W trybunale zasiadają radcy pp. Hołyński jako przewodniczący, Finkel i Zborowski jako wolanci. Protokół prowadzi praktykant Rawicz Oskarza zastępcę prokuratora p. Heldenbrona. Broni oskarżonego dr. Lukas. Do rozprawy wezwano około 30 świadków.

W skład ławy przysięgłych weszli jako sędziowie pp. Winiarz Karol, Kroch Jakób Salomon, Władysław Kasper, Richter Markus, Golczewski Franciszek, Friedberg Gustaw Edward, Kulakowski Kazimierz, Silberstein Adolf, Stroh Elias, Terenocki Władysław, Klein Robert, Goldfeld Salomon, Zakiewicz Józef, dr. Czarnik Kazimierz.

Oskarżonym jest Antoni Szkodziński, zwany także Berezakiem i Łokomskim, żonaty, ojciec dwojga dzieci, czeladnik stolarski, ur. w r. 1864.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę, jak następuje: Tekla z Kaczmarek z Bartatowa wyszła przed laty za mąż za mularza Glińskiego do Winnik, a odwoławszy w r. 1886, wkrótce potem wyszła powtórnie za mąż, mianowicie za stolarza Trojanowskiego w Cyszkach, gdzie Tekla posiadała realność.

Pożycie z drugim znacznie od niej młodszym mężem, zrazu dobre, rychło przeszło w stan niepojemny. Tekla, jak sama opowiadała nieraz znajomym, powzięła ku swemu mężowi żywą niechęć i otwarcie odgrażała się, że wszystko sprzeda, porzuci męża, a wzięwszy sobie „innego chłopca“, w świat ucieknie.

Tym „innym chłopcem“ był właśnie szwagier męzowski, Antoni Szkodziński-Berezaki, który pracując w r. 1888 w Lwowie u braci Wczelaków, miał sposobność często widywać się z nią, gdy przychodziła tam z Cyszkach.

Wkrótce Tekla Trojanowska spełniła groźbę. Z początku lutego 1888 sprzedała swą realność w Cyszkach, a 12. lipca 1888, zabrawszy swą 6-letnią wychowankę Bronię, uciekła do Lwowa, gdzie oczekiwał ją już będący w znowu Berezaki.

Rozpuścił on po Winnikach pogłoskę, że go wraz z 20 czeladnikami wysyła Wczelakowie na jakąś robotę do Krakowa, następnie oboje razem pojechali do Krakowa i przebywali tam do połowy sierpnia 1888, ztamtąd zaś udali się do Gródka, gdzie do 11. września 1888.

Postępek ten przedstawia się jako zbrodnia gwałtu publicznego, przewidziana w § 96 u. k.

Oskarżony w śledztwie wypierał się czynionych mu w tym kierunku zarzutów.

Prokurator zarzuca dalej Berezakiemu zbrodnię skrytobójczą i rozbójniczą morderstwo, którego się dopuścił podczas swego krótkiego pobytu w Brodach, d. 14. września 1888, na uprowadzonej przez siebie Tekli Trojanowskiej, którą poczęła mu ciążyć i którą pieniądź e chciał owdziać.

Według dochodzenia z powodu owego wypadku, przeprowadzonego przez sąd powiatowy w Brodach d. 14. września 1888, przybyło pociągiem ze Lwowa dwoje ludzi, rzeczy swe zostawili w poczekalni na dworcu, mówili że jadą do Rosji i mają jeszcze załatwić formalności paszportowe, udali się na przechadkę i opowiadali budowniki kolejowemu Pijałkowi, że męczynowa jest stolarzem i udaje się z żoną do Rosji szukać tam zarobku. Wieczorem tegoż dnia około godz. 10, gdy miał odejść pociąg do Lwowa, przybiegł sam męczynowa na dworzec, oświadczył z sobą zabar, a spiesząc do stojącego już pociągu, powiedział, że po resztę rzeczy przyjdzie żona i odejść.

Nazajutrz rano znaleziono w zamkniętej zewnątrz szopie rzeczonoj budnika zwłoki owej kobiety z obnażonymi nogami, obrzmiałą twarzą i ranami od ości na szyi, już zupełnie zimną. Przy trupie znaleziono męzki kapelusz.

Zagadkowa ta sprawa przechodziła różne fazy, zanim sprawiedliwość nie wpadła na trop domniemanego sprawcy w osobie Berezakińskiego.

Ze on właśnie dopuścił się zbrodni, za tem przemawiają rozmaite poszlaki, zeznania świadków w śledztwie przesłuchanych, wreszcie nagłe wzbogacenie się oskarżonego, pomimo, że zarobek jego był szczupły. Opowiadanie Berezakińskiego o wygranej na loterii, jest, jak stwierdzono, prostą a niezagrabną bajką. W ogóle wszystkie jego zeznania chwiejne, ciągle zmieniające się lub bałamutne, zdają się przemawiać za tem, iż gnębi go poczucie winy.

Oskarżony Berezaki, zeznawany przez przewodniczącego do tłumaczenia się, oświadcza, iż 16. lipca 1888 pojechał sam, ale nie z Teklą do Przemysła, a ztamtąd do Krakowa. Pojechał zaś, ponieważ mówiono mu, że przy budowlach baraków w Przemyslu znajdzie lepszy zarobek. Pojechał z trzema czeladnikami i to ich kosztem. W Przemyslu nie znalazł roboty, wyprawili się więc, noce jedną tylko zabawiwszy, do Krakowa. Tam Berezaki istotnie znalazł zajęcie. Pracował on mianowicie u stolarza Chumurskiego. Raz, idąc na śniadanie, spotkał na ulicy Florjański Teklę, która poszła z nim do traktierni na śniadanie, i wyjaśniła mu cel swego przybycia, twierdząc, że pragnie wysunąć braci pierwszego swego męża. Na obiedzie zeszli się oboje znowu w tym samym szynku. W rozmowie zwierzyla mu się Tekla, że ponieważ Gliński nie znalazł, zamysła wrócić do Winnik i prosiła Berezakińskiego, aby ją odprowadził na kolej. Na dworcu jednak rozmyśliła się nagle i została w Krakowie. Mówiła, że sprowadzi do Krakowa męża swego, Berezakiński zaś miał sprowadzić swą żonę. Oboje szukali potem pomieszkania i wynajęli je na ulicy Wesołej. Oskarżony twierdzi, że nie wiedział o tem, iż Tekla sprowadziła także swą ruchoomość. Przekonał się o tem dopiero, gdy na propozycję Tekli sprowadził się do niej. Przez trzy tygodnie mieszkali tam razem. Razem też ale bez Broni, wychowanki Tekli, którą przywozła ze sobą, odbyli pielgrzymkę do Kalwarii. Po powrocie zapropozowała mu szwagrowa, aby z nią pojechał do Gródka i dopomógł jej do nabycia realności tamże. Berezakiński chętnie przystał na to. Przenieśli się więc do Gródka. Uważano ich tam za małżeństwo. Co do samego Berezakińskiego, to znalazł on zaraz zajęcie, mianowicie u niejakiego Schneidera. Z Gródka zrobiła Tekla wycieczkę do Winnik, a wróciwszy oświadczyła, że w Gródku już nie pozostanie. Cały ten pobyt w Gródku trwał około 3 tygodni. Pewnego dnia zapropozowała Tekla, aby się wybrali do Przemysła. Tekla zamierzała tam sklep założyć. Rzeczy oddano na kolej do Przemysła, oboje zaś udali się razem do Lwowa. Po co, oskarżony nie wie. We Lwowie odebrał sobie Br. książkę służbową od Wczelaków. W traktierni „pod gęsią“ przy ul. Błacharskiej zjedli obydwa. Tam spotkał ich Holian z Winnik. Bojąc się, aby go nie poznano, Berezakiński zaraz wyszedł, Trojanowska zaś pozostała. Czuły szwagier oczekiwał jej na placu Dominikańskim; jakóż w istocie zeszli się znowu. Tekla zażądała w rozmowie, aby Berezakiński poszedł do Winnik, aby zabrakł ztamtąd swoje dziecko i sprowadził je do siebie. Pragnęła w ten sposób zabezpieczyć się, że Berezakiński nie porzuci. Szwagier jednak nie chciał tego uczynić. Wybrał się on natomiast do Gródka, następnego dnia zaś do Przemysła, gdzie Tekla, która poszła do Bartatowa po Bronię, miała później przybyć. Zegaję się

z nim oświadczyła wrzeczko Tekla, że gdyby do Przemysła nie przybyła w przeciągu dni 14, to Berezakiński mógł sobie wziąć jej rzeczy na własność i sprzedać, lub co zechce z niemi uczynić. W Przemyslu umowa z inż. p. Bieloniem co do roboty nie przyszła do skutku. Berezakiński spał, jak powiada, pierwszej nocy (tj. właśnie w noc krytyczną, gdy w Brodach spełniono morderstwo) w „jakimś“ zajadzie, drugi zaś dzień spędził na przechadzce po mieście i nocował w hotelu lwowskim.

Tegoż dnia dostał robotę u stolarza Matjaska. Następnie mieszkał przez dni kilka w hotelu lwowskim później zaś u rzeźnika Romankiewicza. W Przemyslu zostawał aż do Wszystkich Świętych. Wyprowadziwszy się osiadł w Winnikach. O Brodach nie wie.

Dzisiejsze zeznania Berezakińskiego co do pobytu w Krakowie, Przemyslu i Gródku, w wielu punktach zupełnie różnią się od tych, które złożył w śledztwie. Sprzeczności tej oskarżony nie umie wytłumaczyć.

Badany przez przewodniczącego, Berezakiński opowiada: Żonę posłał 17. września 200 zł. Miał je, bo 175 zł. zaoszczędził u Wczelaków, a resztą wygrał przeszło 300 zł. w Krakowie na loterii.

Przewodniczący przedstawia mu, że u Wczelaków, jak skonstatowano, nie mógł nie zaoszczędzić, a nawet pozostał swym pracodawcom winien 5 zł. pobranych naprzód.

Berezakiński posłał żonę także chustką za 4 zł. 50 ct. i ubranie dla dziecka za 3 zł. 50 ct. Wysłał to równocześnie z pieniądzem. Posłał też siostrzom żony później także same chustki.

Dla siebie kupił srebrny zegarek ze złotym łańcuszkiem i złoty pierścionek, co kosztowało razem 150 zł. Wszystkie te wydatki poczynił Berezakiński po dniu, w którym w Brodach dokonane zostało morderstwo.

Następnie odczytano zeznania oskarżonego, złożone w śledztwie.

Po przerwie bada przewodniczący oskarżonego co do wygranej na loterii, którą tłumaczy Berezakiński znaczne swe wydatki. Oskarżony przedstawia historję owej wygranej w ten sposób, że jakiś żyd, Herko, prosił go, aby dał 10 ct. na stawkę do wspólki. W śledztwie nie przypominał sobie Berezakiński nazwiska tego żyda. Nie umie i teraz podać ani numerów stawki, ani odnośnego kantoru loteryjnego, ani wreszcie nikogo, koby o jego wygranej wiedział. Opowiada w dalszym ciągu oskarżony, że w Krakowie u Chumurskiego zarobił 21 zł. z centami, tymczasem śledztwo stwierdziło, że cały zarobek jego wynosił około 14 zł.

Prok. Kto utrzymywał dom w Gródku i Krakowie? Osk. Ona. (Tekla).

Prok. Świadców opowiadają, że oskarżony płacił Trojanowskiej pewną stałą kwotę tygodniowo. Opowiada dalej Berezakiński, że w tym czasie prokurator i radcy Finka, dał 10 ct. na stawkę niewidzianą, i że risono zostało w ręku „Berka“.

Z żoną nie korespondował. Pierwszy jego list do niej odszedł z owemi 200 zł. Żona — twierdzi oskarżony — nie wiedziała o jego stosunku z Trojanowską.

Prokurator wykazuje oskarżonemu sprzeczność zeznań co do schadzek jego z Trojanowską w szynku pod „Gęsią“.

Z kolei odczytuje prakt. Rawicz protokoły zeznań złożonych przez Berezakińskiego w śledztwie, wśród czego przewodniczący zwraca każdemu razem uwagę oskarżonego na różnice, zachodzące pomiędzy owymi zeznaniami, a tem, co dziś opowiada.

Wczorajsze posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się o godzinie 4tej.

Oskarżony na pytanie przewodniczącego stanowczo zaprzecza, jakoby kapelusz znaleziony przy zwłokach zamordowanej kobiety w Brodach, należał kiedykolwiek do niego. Twierdzi też, że zegarek i łańcuszek kupił jeszcze 13. września, a wie przed roztaniem się z Trojanowską, nie umie jednak twierdzenia tego nieczem poprzeć.

Na żądanie prokuratora odczytano jeszcze kilka protokołów, poczem przystąpiono do przesłuchania świadków.

Rozpoczął kolej świadków, p. Wiktorja Romaniewicz z Przemysła, żona „kupa wędlin“ tamże. Po zaprzysiężeniu opowiada ona, co następuje: Oskarżonego zna ztąd, iż zgłosił się by do niej, aby wynajął pomieszkanie. Skąd się sprowadził, nie wie. Wyglądał na urzędnika. Mieszkał niespełna miesiąc do wspólki z drugim, Krasnopolskim. Jako nazwisko swe podał: Szkodziński. Tytułem czynszu miesięcznego zapłacił 6 zł. Łańcuszek złoty i sygnet miał już wówczas, gdy się zgłosił, aby pomieszkanie wynająć. Odechodząc, powiedział, że wraca do domu, ponieważ w Przemyslu „nie ma interesu“. W ciągu tego miesiąca zachowywał się zupełnie przyzwoicie; uczęszczał regularnie do warsztatu, noce spędzał zawsze w domu. W niedzielę chodził zawsze do kościoła.

Świadek Jan Trojanowski z Winnik. lat 27, wdowiec, mąż zmarłej Tekli primo voto Glińskiej, z domu Kaczmarekowej, nie zreka się dobrodziejstwa prawa, lecz oświadcza, iż jest gotów odpowiadać na wszystko i składa przysięgę.

Z opowiadania jego wyjmujemy następujące szczegóły. Trojanowski ożenił się w 24 r. życia z wdową po Wł. Glińskim. Żył z żoną 2 lata. Tekla w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wspólnego pożycia (w Cyszkach) poczęła wszystko sprzedawać, uspokajając go tem, że za uzyskane pieniądze kupi realność w Winnikach, gdzie im się lepiej powiodzie będzie. W krótkim czasie sprzedała realność, wszystkie ruchoomości, nawet warstak męża. Pewnego dnia Trojanowski wróciłszy z fabryki nie zastał już ani żony ani żadnych rzeczy. Było to jakieś latem. W 9 tygodni potem przyszedł list od Berezakińskiego do żony z 200 złr.

Dopiero dzięki niejakiemu K. Wirtusowi, który w Krakowie widział zbiegów, dowiedział się Trojanowski, że oni aż tam wywędrawali. Na św. Michała przybył Szkodziński do Winnik na 2 dni, powrócił zaś na stałe dopiero na Wszystkich Świętych. Na „zapytanie Trojanowskiego mówił Berezakiński-Szkodziński, że nie widział Tekli, a nawet odgrażał się, iż oskarży go o obrazę honoru. Ilko Kaczmarek (brat Tekli) w rozmowie oświadczył mu, że widział siostrę w Gródku z jakimś mężczyzną.

Z opisu poznał Trojanowski, że owym mężczyzną nie mógł być nikt inny jeno Szkodziński-Berezakiński. Ten jednak wypierał się, jakoby kiedykolwiek był w Gródku. Trojanowski zaskarżył go. W trupie znalezionym w Brodach rozpoznał swą żonę. Stanowczo twierdzi, że to ta sama osoba. Poznał także na trupie suknię swej żony.

W dalszym ciągu opowiada świadek, że żona jego nigdy nie była zdrowa. Miała po lewej stronie lecieć jedno złamane, skazywała się na ból głowy i szum, skutkiem czego nosiła wacę w uszach.

W rzeczach, które figurują jako *corpus delicti* poznaje świadek własność swą żonę.

Co do kapelusza, który znaleziono przy zwłokach żony, to nie widział go na nikim.

Na zapytanie prokuratora, opowiada Trojanowski, że z początku Tekla obchodziła się z nim dobrze, później zaczęła być „nie rechi“, zaczęła narzekać, że pierwszy mąż więcej zarabiał, że ona nie może

wyżyć itd. Tekla była starsza od niego o lat ośm. O stosunku jej z oskarżonym nie wie.

Często odgrażała się, że go opuści lub radziła mu, aby się rozszedł. Raz — było to w wielki czwartek — spotkawszy się z Segelbachem, chciała go namówić, aby okraść Trojanowskiego. Świadek dowiedział się o tem przypadkowo. Na trzy miesiące przed odjazdem uduchowała się znowu i odtąd aż do odjazdu Tekli żyła z sobą bardzo zgodnie. Namawiała go ona, aby przetrzeźniał się do rzemieślnictwa, raz nawet dawała mu już pieniądze, aby zakupił „przerogi“, ale rozmyśliła się zaraz i plan ten nie doszedł do skutku.

Co do żony Berezakińskiego, Trojanowskiej z domu, to ona nie wiedziała o swym mężu.

Następuje przesłuchanie Ilka Kaczmarek, brata Tekli Trojanowskiej.

Włościanin ten liczy lat 55, jest żonaty, obecnie znajduje się w więzieniu za kradzież lasową. Skazano go na 2 miesiące.

Prokurator żąda zaprzysiężenia świadka, bo przeszkody przewidziane w §. 170 pr. kar. tutaj nie zachodzą.

Obronca sprzeciwia się temu, gdyż trybunał nie ma autentycznych wiadomości co do tego, czy Kaczmarek został skazany za zbrodnię, czy za przekroczenie, czy zatem przeszkoda prawna co do przysięgi zachodzi, lub nie. Dla powzięcia uchwały w tym względzie trybunał udaje się na obradę i uchwała świadka zaprzysięż, odczeka bowiem sądu w Gródku nie pozostawia wątpliwości co do tego, iż świadek dopuścił się tylko przekroczenia.

Bawiac w Bartatowie dla oddania swej wychowanki czasowo pod opiekę brata, zwierzyla mu się Tekla z swego stosunku z „tym panem“. Na jego perswazję, że to grzech, aby zamężna kobieta żyła z żonatym mężczyzną, uposkoła go Trojanowska zapewnieniem, że oboje (tj. ona i Szkodziński) wyjadą do Rosji, tam ślub wezmą, a potem powrócą. Opowiadała mu też siostrę, że ma 1500 zł.

Zeznania Trojanowskiego co do tego, iż Ilko powiadomił go o pobycie Tekli w Gródku, i historję rozpoznania Szkodzińskiego przez Ilka, świadek potwierdza.

Wchodziła mała Bronia, wychowanka Tekli, ośmioletnie dziecko o śliczej, rumianej twarzy. Odpowiada drzącym głosem po rusku. Zapytana, czy pozna, kto jest oskarżony, mówi: „To toj, *naczo mamu zabio*“. W Krakowie mieszkała z „mamą“ u stróża. Przez dwa tygodnie rzeczy pozostawały na kole. Na Kalwaryj był tylko „win“ i „mama“. Z Krakowa powróciła do Gródka. Zamieszkała tam u Matuzkiewicza przez 4—5 tygodni. Oskarżonego na żądanie „mamy“ nazywała „tatem“. W Bartatowie została u ciotki. Potem nie widziała już więcej ani „mamy“ ani „tata“. W kapeluszu znalezionym przy zwłokach Trojanows

